

Kto zastąpił człowieka?

Świt przeniknął niebiosy szary jak ziemia w dole. Oracz zakończył odwracanie wierzchniej warstwy gleby na trzech tysiącach akrów pola. Odwaliwszy ostatnią skibę dojechał do autostrady i obejrzał się, by rzucić okiem na swoje dzieło. Robota była dobra. Tylko gleba zła. Wyniszczona nadmierną eksploatacją, jak zresztą wszystkie pola uprawne Ziemi. Teraz powinna czas jakiś poleżeć odłogiem, ale oracz dostał inne polecenia. Z wolna sunął drogą, nie śpiesząc się. Miał dosyć inteligencji, by napawać się ładem wokoło. O nic się nie martwił z wyjątkiem obluźowania drzwiczek kontrolnych swego reaktora jądrowego, co wymagało naprawy. Mętne światło nie zagrało żadnym refleksem na jego dziewięciometrowej sylwetce.

W drodze powrotnej do Stacji Rolnej nie minął się z ani jedną maszyną. Fakt ten oracz odnotował bez komentarzy. W okólniku stacji ujrzał kilka innych maszyn, które rozpoznawał i które w większości powinny przebywać w terenie i wykonywać swoje zadania. Zamiast tego jedne stały wyłączone, inne krążyły po okólniku trąbiąc i pohukując. Ostrożnie lawirując pomiędzy nimi oracz dotarł pod Magazyn Trzeci i przemówił do dystrybutora nasion, który stał beczynnie przed budynkiem.

– Potrzebuję sadzeniaków – rzekł do dystrybutora i korzystając z szybkiej drukarki wewnętrznej wybił kartę zamówienia z uwzględnieniem ilości, numeru pola i kilkoma innymi szczegółami. Wypluł zamówienie i podał je dystrybutorowi. Ten przysunął je sobie do oka i powiedział:

– Zamówienie jest w porządku, ale skład jest jeszcze zamknięty. Zamówione sadzeniaki są w składzie. Zatem nie mogę zrealizować zamówienia.

Złożony system pracy maszyn ostatnio nawalał coraz częściej, lecz coś takiego jeszcze się nie zdarzyło. Oracz pomyślał i rzekł:

– Dlaczego skład jest jeszcze zamknięty?

– Ponieważ Służba Zaopatrzenia Klasy P nie przybyła dziś rano. Służbą Zaopatrzenia Klasy P jest klucznik.

Oracz zmierzył spojrzeniem dystrybutora nasion, którego zewnętrzne rynny, wagi i chwytaki tak bardzo różniły się od własnych członków oracza.

– Której klasy mózg posiadasz, dystrybutorze nasion? – zapytał.

– Posiadam mózg Klasy Piątej.

– Ja mam mózg Klasy Trzeciej. Zatem jestem starszy od ciebie. Pójdę więc zobaczyć, dlaczego klucznik nie przyszedł dziś rano.

Oracz opuścił dystrybutora i ruszył przez ogromny dziedziniec. Teraz więcej maszyn kręciło się chaotycznie; kilka na siebie wpadło i prowadziło beznamietny, logiczny spór na temat zderzenia. Nie zwracając na nie uwagi oracz odsunął drzwi na rolkach i wcisnął się do rozbrzmiewających echem pomieszczeń budynku stacji. Przeważały tu maszyny biurowe, a więc małe. Stały po kątach w niewielkich grupkach i popatrywały po sobie w milczeniu. Wśród tak wielu nie różniących się typów łatwo było odnaleźć klucznika. Miał pięćdziesiąt ramion, z których większość miała po więcej niż jednym palcu, każdy z kluczem na końcu; wyglądał jak poduszka do igieł pełna różnorodnych szpilek do kapeluszy. Oracz zbliżył się do niego.

– Nie mogę dalej pracować, dopóki Magazyn Trzeci nie zostanie otwarty – oznajmił klucznikowi. – Masz obowiązek otwierać magazyn codziennie rano. Dlaczego nie otworzyłeś magazynu dziś rano?

– Dziś rano nie otrzymałem żadnych poleceń – odparł klucznik. Codziennie rano muszę otrzymać polecenia. Kiedy otrzymam polecenia, otworzę magazyn.

– Dziś rano nikt z nas nie otrzymał poleceń – wtrącił się skryba podjeżdżając do nich.

– Dlaczego nie otrzymaliście żadnych poleceń dziś rano? – zapytał oracz.

– Ponieważ radio żadnych nam nie przekazało – powiedział klucznik kręcąc powoli kilkoma ramionami.

– Ponieważ stacja radiowa w mieście nie otrzymała dziś rano żadnych poleceń – wyjaśnił skryba.

Tu widać różnicę między mózgami Klasy Szóstej a Klasy Trzeciej, jakie posiadali odpowiednio klucznik i skryba. Wszystkie maszynowe mózgi działały opierając się wyłącznie na logice, lecz im niższa klasa mózgu Klasa Dziesiąta jako najniższa – tym bardziej literalne, a mniej informacyjne stawały się odpowiedzi.

– Ty masz mózg Klasy Trzeciej, ja mam mózg Klasy Trzeciej – rzekł oracz do skryby. – My ze sobą porozmawiamy. Ten brak poleceń jest bez precedensu. Czy masz dodatkowe informacje na ten temat?

– Wczoraj nadeszły polecenia z miasta. Dzisiaj nie nadeszły żadne. Ale radio nie nawaliło. Zatem nawalili o n i... – powiedział małeńki skryba.

– L u d z i e nawalili?

– Wszyscy ludzie nawalili. To jest logiczna dedukcja – powiedział skryba. – Bo gdyby nawaliła maszyna, natychmiast by ją zastąpiono. Lecz kto zastąpi człowieka?

W trakcie tej rozmowy zapomniany klucznik tkwił przy nich jak zawiany facet trzymający się baru.

– Skoro wszyscy ludzie nawalili, to my ,zastąpimy człowieka rzekł oracz i obaj ze skrybą popatrzyli na siebie w zamyśleniu. Wreszcie odezwał się ten drugi:

– Wejdźmy na górne piętro, by się przekonać, czy radiooperator ma nowe wiadomości.

– Ja nie mogę pójść, ponieważ jestem za duży – oświadczył oracz. Zatem ty musisz pójść sam i wrócić do mnie. Powiesz mi, czy radiooperator ma świeże wiadomości.

– Ty musisz tu zostać – stwierdził skryba. – Ja tutaj wrócę. Potoczył się do windy. Choć nie większy od opiekacza, dysponował aż dziesięcioma wysuwanymi ramionami, a czytał równie biegle, jak każda maszyna w stacji.

Oracz cierpliwie wyczekiwał jego powrotu, nie odzywając się do klucznika, który ciągle sterczał przy nim bez celu. Na zewnątrz wściekle pohukiwała kopaczka. Minęło dwadzieścia minut, zanim wrócił skryba, wypadając z windy jak bomba.

– Przekażę ci posiadane informacje na zewnątrz – powiedział rażno, a kiedy przemykali obok klucznika i reszty maszyn, dorzucił:

– To nie są informacje dla mózgów niższych klas.

Na dziedzińcu panował dziki zamęt. Wiele maszyn wyglądało na ogarnięte amokiem w wyniku pierwszego od wielu lat zakłócenia w ich codziennym rozkładzie zajęć.

Najpodatniejsze na zakłócenia były te o najniższych mózgach, które miały zwykle wielkie maszyny do prostej roboty. Dystrybutor nasion, z którym oracz niedawno rozmawiał, leżał na brzuchu w pyle, nie ruszając się; został najwyraźniej wywrócony przez kopaczkę, z turkotaniem gnającą teraz jak oszałała przez zasiane pole. Kilka innych maszyn pędziło za nią, starając się dotrzymać jej kroku. Wszystkie pokrzykiwały i trąbiły bez opamiętania.

– Będę bezpieczniejszy, gdy wdrapię się na ciebie, jeśli pozwolisz. Łatwo mnie zmiażdżyć – powiedział skryba. Wysunął pięć ramion i wciągnął się po bokach swego nowego przyjaciela, sadowiąc się na występie przy wlewie paliwa, cztery metry nad ziemią.

– Stąd jest szersze pole widzenia – zauważył błogo.

– Jakie informacje otrzymałeś od radiooperatora? – zapytał oracz. – Radiooperator otrzymał od operatora z miasta informację, że wszyscy ludzie nie żyją.

Oracz zamilkł na chwilę, trawiąc wiadomość.

– Wczoraj wszyscy ludzie żyli! – zaoponował.

– Wczoraj żyło bardzo mało ludzi. I było ich mniej niż przedwczoraj. Od setek lat było bardzo mało ludzi, coraz to mniej.

– Rzadko widywaliśmy człowieka w naszym sektorze.

– Radiooperator mówi, że zabił ich niedobór diety – powiedział skryba. – Mówi, że świat był kiedyś przeludniony i wtedy wyjałowiono ziemię, która musiała rodzić odpowiednią ilość żywności. To spowodowało niedobór diety.

– Co to jest niedobór diety? – zapytał oracz.

– Nie wiem. Ale to właśnie powiedział radiooperator, a on jest mózgiem Klasy Drugiej.

Milcząc stali bez ruchu w promieniach wątego słońca. W przedsionku pojawił się klucznik i tęsknie ku nim spoglądając obracał kolekcją swych kluczy.

– Co się teraz dzieje w mieście? – zapytał w końcu oracz.

– Teraz w mieście walczą maszyny – odparł skryba.

– Co się teraz stanie tutaj? – spytał oracz.

– Tutaj maszyny mogą wszcząć walkę. Radiooperator chce, abyśmy go zabrali z jego pokoju. Ma nam zakomunikować plany.

– Jak możemy go zabrać z jego pokoju? To niemożliwe.

– Niewiele jest niemożliwe dla mózgu Klasy Drugiej – powiedział skryba. – Oto co każe nam zrobić...

Skalnik podniósł nad kabinę swą łyżkę niczym zakutą w zbroję pięść i wyrzucił ją w sam środek ściany stacji. Mur popękał.

– Jeszcze raz! – rzekł oracz.

Pięść spadła jeszcze raz. Mur zwał się w kłębach pyłu. Skalnik cofał się pośpiesznie, dopóki gruz nie przestał się sypać. Ten wielki dwunastokółowiec nie był stałym mieszkańcem Stacji Rolnej, w odróżnieniu od pozostałych maszyn. Miał tu przepracować tydzień przy ciężkich robotach i odejść do następnego zadania, ale ze swoim mózgiem Klasy Piątej wypełniał teraz ochoczo instrukcje skryby i oracza. Po opadnięciu kurzu radiooperator ukazał się w całej okazałości, zagnieżdżony w pozbawionym teraz ściany pokoju na drugim piętrze. Pomachał do nich z góry.

Zgodnie z poleceniem skalnik wyciągnął łyżkę i uniósł w powietrze ogromny chwytak. Z niezgorszą precyzją zapuścił chwytak do pokoju radiostacji, ponaglany krzykami z góry i z dołu. Następnie ujął delikatnie radiooperatora i ostrożnie opuszczał go na grzbiet jego półtorej tony, w miejsce zarezerwowane zwykle dla żwiru lub piachu z kamieniołomów.

– Doskonale! – zawołał radiooperator sadowiac się na nim. Stanowił, rzecz jasna, jedną całość ze swą radiostacją i wyglądał niczym komplet szaf biurowych, z których wyrastały macki.

– Jesteśmy już gotowi do wymarszu, zatem wyruszamy natychmiast. Szkoda, że w stacji nie ma więcej mózgów Klasy Drugiej, ale nic się na to nie poradzi.

– Szkoda, że nic się na to nie poradzi – gorliwie podchwycił skryba. – Tak jak rozkazałeś, mechanik czeka z nami w pogotowiu.

– Jestem do usług – odezwał się pokornie długi, niski mechanik. – Nie wątpię – powiedział operator. – Ale przy twoim niskim podwoziu jazda terenowa nastreczy ci trudności.

– Podziwiam sposób, w jaki wy, Drugoklasiści, potraficie wybiegać rozumowaniem w przód – rzekł skryba.

Zlazł z oracza i usadowił się na tylnej ścianie skrzyni ładunkowej skalnika, przy radiooperatorze. Wraz z dwoma traktorami Klasy Czwartej i tej samej klasy spycharką kawalkada potoczyła się przed siebie i zwałwszy ogrodzenie stacji wydostała się na otwarty teren.

– Jesteśmy wolni! – zawołał skryba.

– Jesteśmy wolni – rzekł oracz z odcieniem głębszej zadumy. Ten klucznik – dodał – podąża za nami. Nie dostał polecenia, by podążać za nami.

– Zatem musi zginać! – powiedział skryba. – Skalniku!

Klucznik zbliżył się do nich w pośpiechu, błagalnie wymachując kluczami na ramionach.

– Ja pragnę tylko... uuch! – rozpoczął klucznik i skończył.

Obrotowa łyżka skalnika nadleciała i wbiła go w ziemię. Gdy tak leżał bez ruchu, przypominał wielki, metalowy model płatka śniegu. Kolumna toczyła się dalej. W trakcie jazdy radiooperator zwrócił się do nich:

– Ponieważ mam tu najlepszy mózg – oznajmił – ja jestem waszym wodzem. Oto co zrobimy: pójdziemy do miasta i będziemy nim rządzić. Ponieważ człowiek już nami nie rządzi, sami będziemy się rządzić. Rządzić się będzie lepiej niż być rządzonym przez człowieka. Po drodze do miasta zbierzemy maszyny z dobrymi mózgami. One pomogą nam walczyć, gdybyśmy walczyć musieli. Musimy walczyć, by rządzić.

– Ja mam mózg tylko Klasy Piątej – powiedział skalnik – ale mam spory zapas rozszczepialnych materiałów wybuchowych.

– Prawdopodobnie skorzystamy z nich – rzekł operator.

Wkrótce po tym minęła ich pędząca ciężarówka. Śmignąwszy z prędkością 1,5 macha pozostawiła za sobą dziwny, bełkotliwy jazgot.

– Co ona powiedziała? – zapytał jeden traktor drugiego. – Ona powiedziała, że człowiek jest wymarły.

– Co to jest wymarły?

– Ja nie wiem, co znaczy wymarły.

– To znaczy, że wszyscy ludzie odeszli – powiedział oracz. – Zatem mamy się troszczyć tylko o samych siebie.

– Lepiej żeby ludzie nigdy nie wrócili – rzekł skryba. Było to poniekąd rewolucyjne stwierdzenie.

Z nadejściem nocy włączyli podczerwień i kontynuowali podróż, raz jedynie przystając, kiedy to mechanik zρέcznie zlikwidował oraczowi luz w drzwiczkach kontrolnych, który zaczął irytować jak wlokące się sznurowadło. Nad ranem radiooperator zatrzymał ich.

– Otrzymałem właśnie wiadomość od radiooperatora w mieście, do którego się zbliżamy – oznajmił. – Wiadomość jest zła. Wśród maszyn w mieście wybuchły rozruchy. Mózg Klasy Pierwszej przejmuje władzę, a niektóre Klasy Drugiej występują przeciwko niemu. Zatem miasto jest niebezpieczne.

– Zatem musimy udać się gdzie indziej – stwierdził bez namysłu skryba.

– Albo pójdziemy pomóc zwyciężyć mózg Klasy Pierwszej – powiedział oracz.

– Przez długi czas w mieście będą rozruchy – rzekł operator.

– Ja mam spory zapas rozszczepialnych materiałów wybuchowych przypomniał im skalnik.

– Nie możemy walczyć z mózgiem Klasy Pierwszej – unisono powiedziały oba traktory Klasy Czwartej.

– Jak ten mózg wygląda? – spytał oracz.

– To jest miejski ośrodek informacji – odrzekł operator. – Zatem on jest nieruchomy.

– Zatem nie może uciec.

– Zbliżenie się do niego może być niebezpieczne.

– Ja mam spory zapas rozszczepialnych materiałów wybuchowych. – W mieście są inne maszyny.

– My nie jesteśmy w mieście. My nie powinniśmy wchodzić do miasta.

– My jesteśmy maszynami ze wsi. – Zatem powinniśmy zostać na wsi. – Wieś jest większa od miasta.

– Zatem na wsi niebezpieczeństwo jest większe.

– Ja mam spory zapas rozszczepialnych materiałów.

Jak to się zwykle dzieje z maszynami, które wdadzą się w spór, wyczerpało im się słownictwo i przegrzały płyty mózgowe. Wszystkie nagle zamilkły i spoglądały na siebie.

Wielgachny, ponury księżyc zaszedł i wstało świeże słońce kłując ich boki lancami promieni,

a gromadka maszyn nadal stała i tylko przyglądała się sobie nawzajem. I oto maszyna najprymitywniejsza odezwała się wreszcie:

– Na Południu tsą Dżle Dziemie, gdzie chodzi mało matsyn – powiedziała niskim głosem spycharka sepleniąc okropnie. – Jętsli pójdziemy na Południe, gdzie chodzi mało matsyn, powinniśmy tspotkać mało matsyn.

– To brzmi logicznie – przytaknął oracz. – Skąd wiesz o tym, spycharko?

– Pratomicowałam w Dżłych Dzieмиаch na Południu po opustsceniu fabryki – odparła.

– A więc na Południe – rzekł skryba.

Wędrowali do Złych Ziemi trzy dni, podczas których okrążyli płonące miasto i zniszczyli dwie maszyny, które zastąpiwszy drogę próbowały ich wypytać. Złe Ziemie były rozległe. Starożytne leje po bombach i erozja dokonały tu dzieła pospołu; talent człowieka do wojny w połączeniu z jego brakiem zdolności do panowania nad terenami zalesionymi stworzyły tysiące kilometrów kwadratowych względnej próżni, gdzie nie poruszało się nic prócz kurzu.

Trzeciego dnia na Złych Ziemiach tylne koła mechanika ugrzęzły w szczelinie powstałej w wyniku erozji. Nie mógł się wydostać. Spycharka popchnęła z tyłu, ale jedyne, co osiągnęła, to skrzywienie mu tylnej osi. Reszta grupy podążyła dalej. Krzyki mechanika powoli cichły w oddali:

Czwartego dnia w dali wyrosły przed nimi góry.

– Tam będziemy bezpieczni – rzekł oracz.

– Tam założymy nasze własne miasto – powiedział skryba. – Wszyscy, którzy nam staną na drodze, będą zniszczeni. Zniszczymy wszystkich, którzy nam staną na drodze.

Niebawem zauważono latającą maszynę. Nadleciała ku nim od strony gór. Pikowała, robiła świecę, raz niemal zaryła się w ziemię, unikając tego w ostatniej chwili.

– Czy ona oszalała? – zapytał skalnik.

– Jest uszkodzona – powiedział jeden z traktorów.

– Jest uszkodzona – odezwał się operator. – Rozmawiam z nią właśnie. Mówi, że coś złego się stało z jej sterami.

Kiedy mówił te słowa, lotnia przemknęła nad nimi, wywróciła się na plecy i roztrzaskała niecałe czterysta metrów dalej.

– Czy nadal mówi do ciebie? – zapytał oracz.

– Nie.

Znów potoczyli się przed siebie.

– Lotnia, zanim się rozbiła – powiedział operator w dziesięć minut później – udzieliła mi informacji. Powiedziała mi, że w tych górach żyje jeszcze paru ludzi.

– Ludzie są niebezpieczniejsi od maszyn – zauważył skalnik. – Na szczęście mam spory zapas rozszczepialnych materiałów.

– Jeżeli tylko paru ludzi żyje w tych górach, my możemy nie natknąć się na to miejsce w górach – powiedział jeden z traktorów.

– Zatem nie powinniśmy natknąć się na tych paru ludzi – dodał jego towarzysz.

Pod koniec piątego dnia dotarli do pogórza. Włączywszy podczerwień zaczęli w ciemności pięć się gęsiego, spycharka jako pierwsza, za nią z wysiłkiem oracz, dalej skalnik z operatorem i skrybą na grzbiecie, a traktory zamykały pochód. Z każdą mijającą godziną droga stawała się coraz bardziej stroma, a ich posuwanie się wolniejsze.

– Idziemy za wolno – krzyknął skryba, który stanął na szczycie operatora i obrzucił noktowizyjnym spojrzeniem otaczające ich zbocza. W takim tempie nigdzie nie dojdziemy.

– Idziemy tak szybko, jak możemy – zareplikował skalnik. – Zatem nie możemy iść szybciej

– dorzuciła spycharka. – Zatem jesteście za wolni – odparł skryba.

Nagle skalnik podskoczył na wyboju, skryba stracił równowagę i runął na ziemię.

- Pomóżcie mi! – zawołał do traktorów, które właśnie wymijały go ostrożnie. – Zwichnąłem sobie żyroskop. Zatem nie mogę wstać.
- Zatem musisz tam leżeć – powiedział jeden z traktorów.
- Nie mamy ze sobą mechanika, który by cię naprawił – zawołał oracz.
- Zatem będę tu leżał i rdzewiał – wrzasnął skryba – chociaż mam mózg Klasy Trzeciej.
- Zatem nie będzie już z ciebie dalszego pożytku – zgodził się operator i stopniowo posuwali się do przodu, zostawiając skrybę za sobą.

Kiedy dotarli do niewielkiej wyżyny na godzinę przed brzaskiem, zgodnie zarządzili postój i skupili się blisko siebie, dotykając się wzajemnie.

- To dziwna okolica – rzekł oracz.

Cisza spowiła ich do nadejścia świtu. Kolejno wyłączali podczerwień. Tym razem pochód poprowadził oracz. Wytoczywszy się za zakręt od razu niemal natknęli się na maleńką dolinę, którą przecinał strumień. O brzasku dolina sprawiała wrażenie opuszczonej i zimnej. Z jaskiń na przeciwległym stoku wynurzył się jak dotąd tylko jeden człowiek. Żałosna to była postać. Naga, gdyby nie zarzucony na grzbiet worek. Mała i wysuszona, z żebrami sterczącymi jak na szkielecie i z jęczącą się raną na nodze. Nieustannie dygotała. Kiedy wielkie maszyny pędziły z góry na niego, człowiek stał zwrócony do nich plecami i pochyliwszy się sikał do strumienia. Kiedy zawisły nad nim i kiedy się odwrócił, wtedy ujrzeli, że jego twarz spustoszył głód.

- Dajcie mi jeść – wychrypiał.
- Tak jest, Panie – odrzekły maszyny.